

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## „P O M O C”.

Od roku istnieje w Lublinie niezmiernie pożyteczna instytucja społeczna pod nazwą „Pomoc”. Do niej mogą należeć bodaj wszyscy mieszkańcy ziemi lubelskiej, ale zarząd jej i sklep znajdują się w Lublinie. Przeznaczeniem tej instytucji jest *do-pomagać* wszystkim, zatrudniającym się wyrobami przemysłu domowego, a więc: tkaczom, koszykarzom, garncarzom, zabawkarzom, kapelusznikom, guzikarzom i t. d...

Jakiej pomocy ma im udzielać ta instytucja młodociana? To pytanie odrazu wprowadza nas w głąb życia ludzi ubogich, którym przemysł domowy daje albo całkowite utrzymanie, albo do niego przynajmniej w znacznej części się przykładają. Nazwijmy ich krótko robotnikami domowymi dla odróżnienia: od robotników fabrycznych i warsztatowych, o których obecnie wcale mówić nie będziemy. Otóż dotychczas ogół polski bardzo mało troszczył się o tych robotników domowych, a może nawet mniemał, że wcale nie istnieją w naszym kraju. Ale już wielki czas pomyśleć o nich, zająć się ich losem serdecznie i rozumnie, bo oni sami sobie własnymi siłami nie dadzą rady. Ogół polski nawet obowiązany to uczynić nie tylko z poczucia braterskiego, ale i z troski o własne dobro.

Każdy naród ma u siebie swój przemysł domowy; nawet narody bardzo bogate w duże fabryki i handel, jak Anglicy, Niemcy, Francuzi, Belgijczycy, również posiadają mnóstwo robotników domowych. Bo nie wszystkie wyroby mogą być w fabrykach wykonywane, a są niezbędne, więc

odpowiedni robotnicy zatrudniają się niem u siebie w domu i to im się opłaca. W ten sposób każdy naród, o swe dobro dbały, ma u siebie dla siebie swoje własne wyroby przemysłu domowego, nie potrzebuje nabywać je poza granicami swego kraju, nie potrzebuje przeto za nie oddawać swych pieniędzy w obce ręce. I nadto jeszcze zyskuje to, że jego współobywatele ubodzy znajdują u siebie w kraju ojczystym zarobek dostateczny, więc nie zagnęła ich nędza, brak roboty do szukania chleba u obcych.

Zatem narody światłe i zaradne z wielu ważnych powodów bardzo starannie opiekują się własnym przemysłem domowym, udzielając mu różnych pomocy, żeby podług postępu powszechnego stawał się coraz doskonalszym. I nasz naród polski *powinien* to samo czynić u siebie, troszczyć się o przemysł domowy, jak o dobro swoje i dobro wielu ubogich rodaków, którym ten przemysł zapewnia utrzymanie. A jakich pomocy ma naród polski udzielać robotnikom domowym? — *Po pierwsze*: nauczyć roboty. *Po wtóre*: ułatwiać nabywanie materiałów surowych. *A po trzeciej*: ułatwiać zbywanie roboty gotowej. Niestety, u nas ludzie ubodzy, dopiero sposobniący się do przemysłu domowego i już oddani jemu, jeszcze nie doznają od narodu pomocy takiej, jaka im jest niezbędna, a jaką narody oświecone i zamożne zwykły dawać swoim rodakom ubogim. W Niemczech istnieje bardzo dużo przeróżnych szkół zawodowych. Tam młodzież przeważnie tylko w szkołach odpowiednich, uczy się тка-



ctwa, koszykarstwa, zabawkarstwa, tokarstwa, stolarstwa, krawiectwa i t. d. A u nas? Istnieje zaledwo kilka szkół rzemieślniczych, które mają nie dużo uczni. Młodzież nasza zazwyczaj uczy się przemysłu domowego albo u swoich ojców, albo u znajomych robotników domowych. To też nic dziwnego, że nasi robotnicy domowi przeważnie jeszcze są partaczami, a warsztatów i narzędzi używają przestarzałych, mało ulepszonych. Całe życie wykonywają robotę jednakową, zwyczajną, pospolitą. A tymczasem ci, co nawet szkołę rzemieślniczą ukończyli, sami chętnie potem jeszcze douczają się swego rzemiosła. Bo przecież praca wszelka bywa doskonałona ustawicznie, więc też każde rzemiosło czasem staje się przez wielu zdolnych robotników ulepszone. Dlatego ciekawsi, światlejsi robotnicy skwapliwie całe życie dowiadują się o poczynionych ulepszeniach i wnet je sami naśladowują. Dla takich chętnych douczków zagranicą, np. w Niemczech, wydawane są przy gazetach wzory i objaśnienia, a nadto istnieją tam muzea, wystawy, gdzie robotnicy mogą widzieć i zapoznać się dokładnie z rozmaitemi najnowszymi wynalazkami i ulepszeniami, dokonanymi w ich rzemiosle. Takie pomoce bardzo przyczyniają się do udoskonalania robotników domowych. I o tem najlepiej świadczą roboty, wykonywane przez zagranicznych robotników domowych. Gdy się popatrzy na robotę zagranicznego robotnika domowego i na robotę polskiego robotnika domowego, zazwyczaj uderza wielka różnica, na naszą niekorzyść. Robota zagraniczna lepsza, — bo robotnik lepszy. Zapytajmy wszakże, co go uczyniło lepszym? Czy większa zdolność? — Nie! Tylko lepsze przygotowanie i obfitsze pomoce, douczające następnie. Szkoła rzemieślnicza zawsze lepiej uzdolni robotnika, niż terminowanie u byle majstra. A potem ogromnie dopomagają robotnikom wzory, wystawy, objaśnienia, udzielane przez wędrownych nauczycieli (instruktorów) i stałe muzea, czyli zbiory najnowszych udoskonalonych robót, na które robotnicy chętni mogą zapatrywać się bezpłatnie, przerysować je dla siebie i naśladować. W ten sposób bardzo prędko wszelkie ulepszenie rozpowszechnia się i przyczynia się do postępu w każdym rzemiosle. Niestety, u nas dotychczas takie

pomoce, doskonalące robotników domowych, prawie nie istnieją.

Druga i trzecia pomoc w nabywaniu materiałów surowych i w zbywaniu gotowej roboty, u nas także jeszcze udzielane są bardzo niedostateczne. Nasi robotnicy domowi swoje wyroby zbywają sami na targach i jarmarkach, ale najczęściej muszą je odstępować kupcom — żydom. W straszny sposób i wielorako wyzyskiwani są niemal wszyscy nasi robotnicy domowi. Kto im dostarcza materiałów surowych na wyroby? — Żydzi. Kto nabywa od nich gotową robotę? Także żydzi. Za materiały płacą robotnicy bardzo drogo, a za gotową robotę otrzymują wynagrodzenie bardzo skąpe. Żydzi trzymają w swej mocy żelaznej ubogiego robotnika domowego, on ich żywi, tuczy swoją ciężką pracą. Nędzne, nieszczęsne jego życie, gdy tylko od żydów zależy. Oni i na materiale i na gotowej robocie tak go obłupią, oskubią, że zaledwo wystarcza mu na obronę przed śmiercią głodową. Szare, smutne, ciężkie życie bardzo wielu naszych robotników domowych! — O polepszeniu ich doli w lubelskiem pomyślało kilku ludzi dobrej woli. W ich liczbie są Leon Hempel i Stanisław Śliwiński. Zdaje się, cni głównie przyczynili się do uformowania w ziemi lubelskiej stowarzyszenia nowego po nazwą „Pomoc“, które właśnie powinno trojaki ratunek dawać robotnikom domowym: dopomagać im w ulepszaniu ich rzemiosł, w nabywaniu materiałów i w sprzedawaniu gotowej roboty.

Jak wywiązuje się to nowe stowarzyszenie z trudnych swoich obowiązków? Zaledwo rok istnieje. Początki zwykle bywają niepomyślne, więc rozpaczać nie można. Stowarzyszenie „Pomoc“ utrzymuje sklep, w którym zbywa rozmaite wyroby, nadsyłane przez robotników domowych. Sklep znajduje się przy Krakowskiem Przedmieściu, jest obszerny i zapełniony cały różnemi robotami, jednak rachunki jego pokazują, że daje straty... Oczywiście, niebawem doświadczenie pozwoli zarządowi towarzystwa wprowadzić znaczne ulepszenia. Ale stać się to może wówczas tylko, gdy to towarzystwo mieć będzie bardzo dużo członków i gdy ci liczni członkowie zaczną naprawdę *pracowicie* troszczyć się o polepszenie doli



swoich rodaków, ubogich robotników domowych...

Mam zaszczyt należeć do komisji re wizyjnej tego niezmiernie ważnego i niez będnego stowarzyszenia społecznego. Co kolwiek zapoznałem się z roczną jego dzia łalnością. Wkrótce ma być zwołane pierw sze doroczne zebranie ogólne dla dokona nia narad i uchwał pożytecznych. Żeby jednak szeroki ogół dostatecznie zaintere sował się tem stowarzyszeniem i żeby ogólne zebranie powzięło postanowienia bardzo po żyteczne i pożądane, wypada zawczasu pu blicznie w miejscowych gazetach omówić szczerze i wyczerpująco najważniejsze spra wy i bolączki tego młodocianego stowarzy szenia. Dostrzegając tę potrzebę, ośmie lam się zapoczątkować publiczne omówienie spraw stowarzyszenia „Pomoc“, aby w ten sposób ułatwić pracę ogólnemu zebraniu. Otóż przedewszystkiem chyba trzeba obni żyć składkę roczną od członków. Obecnie składka wynosi 10 rubli. To za dużo dla ubogiego człowieka, a za mało dla bogacza. Ponieważ jednak bogaczów mamy nie wielu i ci prawie nie zwykli składać ofiar, więc należy ułatwić ubogim rodakom wstęp do tej pożytecznej instytucji przez obniżanie składki nawet do jednego rubla.

Niech będzie bardzo wielu rublowych członków, bodaj tysiące, niż dziesięciurublo wych tylko kilkunastu. Pożądaniem jest, żeby i robotnik domowy także stał się członkiem „Pomocy“. Należy podnosić

jego godność moralną. Niech sam sobie i podobnym sobie pomaga, a nie jedynie ogląda się na ratunek bogaczów... Taki ratunek częstokroć poniża, lub nawet psuje moralnie. — I jeszcze zaproponowałbym publicznie zapytać: ilu rodaków intelligen tów lubelskich należy do stowarzyszenia „Pomoc“? Toć w Lublinie chyba jest ich parę tysięcy: bardzo dużo adwokatów, le karzy, księży, nauczycieli, urzędników, apte karzy, kupców, literatów, redaktorów, wła ścicieli domów i hoteli, cukierników i t. d. Bardzo wielu tych panów przynajmniej wieczory ma zupełnie wolne, mogliby przeto kolejno dyżurować w sklepie „Pomocy“ dla prowadzenia rachunków, pisania listów i udzielania rad różnych. Należy spiesznie i starannie rozpowszechnić przeświadczenie, że u nas w kraju nagwałt trzeba dzwigać, doskonalić przemysł domowy i polepszać dolę robotników domowych. Coraz więcej przybywa nam ludzi bezrolnych lub mało rolnych. Ziemia nie wystarcza im na utrzy manie. Popychadeł „do wszystkiego“ i tak już za dużo mamy. Niech więc ubodzy ro dacy mają się przemysłu domowego. Na ród powinien im w tem dopomódz: nau czać rzemiosł, ułatwiać kupno materiałów i zbyt roboty gotowej. Podejmuje się tego lubelskie stowarzyszenie „Pomoc“. Wejdz my do niego wszyscy, a wnet udoskoni li się polski przemysł domowy i znacznie polepszy się dola naszych robotników do mowych!...

Ks. A. Kwiatkowski.

## Z kraju.

**Straszny wybuch w cukrowni „Lublin“.** W u biegly piątek wieczorem zdarzył się straszny wybuch w cukrowni „Lublin“.

W laboratorium, znajdującym się na 1-em piętrze w cukrowni od frontu, około godziny wpół do ósmej chemik cukrowni, p. Zygmunt Laskowski, przy pomocy praktykanta rafinerji p. Stanisława Nieciengiewicza otwie rał tak zwany „nabój“ (rurę żelazną, około 2 łokci dłu gości — średnicy około 6 cali) z tlenem, używanym w cukrowni do określenia wartości opałowej węgla, nastąpił straszny wybuch naboju.

Gdy usłyszawszy wybuch, pracownicy cukrowni wbiegli do laboratorium, oczom ich przedstawił się okrop ny widok. Na podłodze leżała część tułowia ś. p. Zy gmunta Laskowskiego do pasa z głową bez rąk, pozostałe części ciała, porozrywane na kawałki, leżały w róż-

nych miejscach laboratorium, a kilka kawałków zostało wyrzuconych siłą strasznego wybuchu przez okno labora torjum do sali głównego gmachu cukrowni, na odległość kilkudziesięciu łokci.

Ś. p. Stanisław Nieciengiewicz miał głęboką ranę w boku i oderwaną nogę.

Twarze i głowy obojdwóch ofiar zawodu były stra sznie poranione.

Siła wybuchu była nadzwyczajna. Żelazne ramy okien z szybami w laboratorium zostały wyrwane, po druzgotane i odrzucone na znaczną odległość. Również wyrwanych zostało kilka okien w samym gmachu cu krowni. Urządzenie laboratorium zniszczone. Sufit, ściany boczne, podłoga i znajdujący się pod nią sufit nad ma szynami elektrycznymi zostały uszkodzone, ściany popę kane, drzwi wyrwane. Po wybuchu w laboratorium wszczął się pożar, który jednakże, dzięki pośpieszemu ratunkowi, przy pomocy aparatu „Simplex“ i sikawki zo stał ugaszony.



Nabój z tlenem (zwany również bombą) został dostarczony przez firmę Berent i Plewiński z Warszawy, a w dzień wypadku przewieziony był z kolei do cukrowni. Co spowodowało wybuch narazie nie zostało ustalone, być może, że właściwą przyczynę wyjaśni prowadzone śledstwo.

Ś. p. Zygmunt Laskowski był synem emigranta z roku 1863, profesora uniwersytetu w Genewie, doktora medycyny Laskowskiego, przed czterema laty po otrzymaniu gruntownego fachowego wykształcenia zagranicą, przyjechał do Polski, ażeby wzmocnić węzły z ojczyzną, której nie znał, będąc zdaleka od niej wychowany.

Straszny wypadek, niespodziewanie, zdala od sędziwych rodziców, na posterunku, w kwiecie wieku, gdy liczył ś. p. Zygmunt zaledwie 29 lat rozerwał serce, które wśród swoich szukało pokrzepienia...

Ś. p. Stanisław Nieciengiewicz liczył lat 20, pracował w cukrowni od roku.

W środę odbył się pogrzeb przy udziale wielotyśięcznych tłumów publiczności, serdecznie współczujących ofiarom wybuchu.

**Zabójstwo.** W niedzielę wieczorem około g. 11 gdy d-r. Jan Kozłowski, właściciel Trześniowa i Krężnicy powracał z Łęczny, jakiś zbrodniarz, wystrzelisz z strzelby, nabitej loftkami, zabił go z zasadki. Loftki przeszły serce i płuca ś. p. Kozłowskiego, więc życie postradał natychmiast. Furman i faktory, którzy siedzieli na koźle, z powodu panującej ciemności, nie zauważyli mordercy a nawet nie wiedzą, czy był jeden czy też było ich kilku. Przeprowadzone śledstwo nie ustaliło dotychczas, czy morderstwo zostało spełnione w celu rabunku, czy przez zemstę. Istnieje nawet podobno przypuszczenie, że zbrodniarz czatował na kogo innego. Ś. p. Jan Kozłowski był synem księdza unickiego, szkoły i uniwersytet skończył w Warszawie, następnie przez szereg lat prowadził na wielką skalę zakład dentystyczny w Petersburgu. Dorobiwszy się znacznego majątku postanowił gospodarować w Królestwie i w tym celu kupił niezbyt dawno Trześniów i Krężnicę.

**Sen ocalił od śmierci.** Ze Zduńskiej Woli donoszą: Zamieszkałemu w domu na rogu ul. Piwnej i Emerytalnej, p. Keilowi śniło się w nocy, że złodziej otwiera szufladę, w której leżały pieniądze. K. zerwał się i podszedł do szuflady, która jednak była nienaruszona. W tejże chwili rozległ się trzask i sufit nad łóżkiem K. załamał się. K. uniknął śmierci jedynie dzięki temu, że stał wtedy przy szufladzie.

**Skutki pijaństwa i zabobonów.** W kolonji Kosin jedna z kobiet przez dni kilka nadużywała wódki, wskutek czego ciężko zachorowała; troskliwy mąż wezwał do chorej znachora, który poszeptał coś nad chorą i kazał przez trzy dni dawać jej co 3 godziny łyżkę araku z gęsim smalcem i miodem, gdyby zaś nie było lepiej zamienić arak na mocniejszą wódkę, to mówił: „trzeba stosować ogień na ogień“. Nieszczęśliwa kobieta po dwudniowej takiej kuracji zmarła, osierocając męża i 7 dzieci. Znachor za swą poradę otrzymał 2 ruble i poczęstunek.

**Browar spółdzielczy.** W Trawnikach, g. lubelskiej założono browar spółdzielczy z udziałami po 250 rb. którego zarząd stanowią pp.: Romuald Sobocki, Kazimierz Skrzetuski, Andrzej Burdzyński, Mieczysław Popławski, Stanisław Rutkowski, Bronisław Jabłoński i Mikołaj Lisowski. Kierunek techniczny browaru powierzono p. Kierońskiemu.

**Kupujcie u żydów!** W tych dniach sędzia pokoju m. Ostrołęki rozważył sprawę wszczęto przeciw właści-

cielce jatki mięsnej żydówce, Libie Nadbornej, która talerzy mosiężnych od wagi używała do załatwiania swych potrzeb naturalnych, a następnie na tych samych talerzach odważała mięso. Sąd skazał Nadborną na zapłacenie 50 rb. kary lub na 2 tygodnie aresztu. Smacznego apetytu życzyć należy wszystkim konsumentom mięsa z jatki żydowskiej.

**Nowa mleczarnia.** W Sieradzu od dnia 1 lipca r. b. obywatel miejscowy p. Penkul zakłada mleczarnię z wyrobem sera i masła. Mleko narazie będzie dostarczane z majątku Bogumiłów p. Kobierzyckiego, który oddała od 1 lipca dotychczasowego pachciarza żyda. Za przykładem p. Kobierzyckiego pójdą niewątpliwie inni obywatele, którzy z upływem terminu kontraktów z żydami pachciarzami będą ich usuwać. Jest w projekcie założenie spółkowej mleczarni, do której mają należeć wszyscy okoliczni ziemianie i włościanie; z tego powodu miejscowych żydów ogarnęła panika i starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić temu, gotowiby nawet złożyć kilkaset rubli, ażeby p. Penkul zrzekł się projektu otwarcia mleczarni, lecz, niestety, natrafili na człowieka zbyt uoziwego, a w dodatku mądrego i rozumiejącego własny interes i dlatego nic nie poradzą. Dodać trzeba, że p. Penkul jest specjalistą w zakresie mleczarstwa i wyrobu serów, na czem się dorobił i obecnie ze wai przeniósł się do Sieradza, gdzie ma własny dom.

**Za nauczanie dzieci.** Mieszkaniec osady Wojstawice, Mosiek Kelner oddany został pod sąd za to, że bez pozwolenia władzy uczył 16 chłopców żydowskich czytać i pisać, biorąc od nich po 20 kop. za tydzień. Sąd okręgowy skazał Kelnera na 4 rb. kary lub 4 dni aresztu.

**Groźny pożar.** Ubiegłej niedzieli w godzinach popołudniowych groźny pożar wybuchł we wsi Długa-Kościelna, położonej w odległości 3 wiorst od letniska Miłosna. Płomień, napotykając po drodze łatwopalny materiał w postaci drewnianych chat i takichże zabudowań, ogarnęły wkrótce 23 domy mieszkalne, 29 stodół 25 obór i 16 brogów siana. Wobec takiego istnego morza płomieni bezsilna była akcja ratownicza straży ogniowych z Woli Grzybowskiej i z Kłębowa. Obie straże odległe są od miejsca pożaru: pierwsza o 12 wiorst, druga zaś o 20 wiorst, wobec tego przybyły zbyt późno, aby poźdże w zarodku stawić czoło. Mimo bohaterских wysiłków strażaków nie zdołano ocalić domostw i dobytku kilkudziesięciu rodzin. Wypadek powyższy jeszcze raz dowodzi konieczności zorganizowania straży we wszystkich większych wsiach.

**Bank w sienniku.** „Gazeta Kaliska“ opisuje taki wypadek. Wilczakowa z Kurowa z pod Ostrowca przechowywała w sienniku swą gotówkę w sumie 365 rb. Zmieniając „na święta“ słomę w łóżku, zapomniała o pieniądzach i wyrzuciła słomę wraz z pieniędzmi. Śpiącej na świeżej słomie śni się raz w nocy, że pokazuje komus schowane pieniądze. Budzi się, szuka w sienniku i widzi wystraszona, iż pieniędzy niema. Teraz jej się przypomniało, że pieniądze wyrzuciła ze starą słomą. Wszelkie poszukiwania za zaginionymi pieniędzmi były daremne.

---

**Czytajcie,  
popierajcie,  
rozpowszechniajcie  
„Nową Jutrzenkę“!**

---



sposobności skorzystał, żeby rozpocząć rozmowę o czym innym. W taki sposób potrafił nie dopuścić Magdaleny do obmówiska, którem się zawsze brzydził.

Kiedyindziej zdarzyło się znowu temu samemu Pawłowi, że krewniak zaprosił go do siebie na chrzciny. A u nas powszechnie istnieje ten zwyczaj paskudny, że chrzciny bez wódki odbyć się nie mogą. Krewniak ustawił na stole szereg różnych butelek z trunkami i gorliwie zapraszał zebranych gości do picia. Oczywiście, prawie wszyscy goście nie dali się długo namawiać, każdy łykał ilekroć przyszła kolej na niego. Tylko Paweł postąpił sobie inaczej. Owszem, nie wyrzekł się całkowicie trunków, ale używał ich niezmiernie rzadko i w małej ilości. Jeżeli wypił kiedy mały kieliszek wódki lub szklanekę piwa, to już uważał za wielkie ustępstwo dla natarczywego gospodarza. Tak też zachował się i na wspomnianych chrzcinach. Ulegając gorącym zaprosinom krewniaka, wypił małego kieliszka wódki, zagryzł chlebem i — już żadna siła nie zdołała go skłonić do szkostowania drugiego kieliszka lub szklanki piwa.

Albo jeszcze inny trafunek w życiu tegoż Pawła. Miał on oddawna przyjaciela w tej samej wsi zamieszkałego. Obaj lubili się wzajemnie. Potrzeba zdarzenia, że ów przyjaciel posprzeczał się z sąsiadem i nawet go poturbował. Oczywiście, poszkodowany podał onego przyjaciela do sądu, a Pawła na świadka, bo właśnie Paweł akuratnie był obecny przy tej sprzeczce. Przyjaciel na Pawła liczył, że w sądzie zezna zrećźnie, aby go nie potępić. A tymczasem stało się inaczej. Paweł na sądzie opowiedział dokładnie całe zajście i nic więcej, ani ujął, ani dodał! — Sąd skazał przyjaciela na kilka dni kary za porywczosć. Dziwny przyjaciel, bo rozgniewał się o to na Pawła; więc żądał był, żeby Paweł kłamstwem go obronił!... Ale dobrze mu Paweł odpowiedział po sprawie: „Nie miej do mnie żalu, lecz tylko do siebie. Ty byłeś mnie miły, jako przyjaciel, ale zawsze miłszą mi jest prawda, bo ona strzeże mojej uczciwości i jasności oka“...

Niestety, jeszcze mało mamy takich Pawłów! Zbyt często dusza ludzka bywa narażana na ciężkie próby i nie zawsze zwycięzko z nich wychodzi. Owszem, z bólem serca trzeba wyznać, że właśnie naj-

częściej dusza ludzka poddaje się tchórzliwie każdemu śmielszemu, zuchwalszemu natarciu obcemu. Niech kto krzyknie, niech kto twarz swoją skrzywi gniewliwie, a już mnóstwo dusz ludzkich zwija się w kłębek i wypiera się siebie!... Naprzyład, sporo gospodarzy jednej wsi jakoś przypadkowo podczas pogody w niedzielę zgromadziło się we wsi około kłoców, leżących na nieużytku. Jedni posiadali na kłocach, drudzy stali. Zaczęła się rozmowa ód kpinek, a potem nieznacznie przeszła do rzeczy ważniejszych; ktoś rzucił myśl założenia we wsi kółka rolniczego. Wnet inni zamiar pochwalili i wszyscy zgodzili się na jedno, żeby w następną niedzielę zebrać się w domu Wojciecha Wrończaka i podpisać podanie do władzy. Nadeszła druga niedziela umówiona i zaledwo czterech gospodarzy przyszło na wyznaczone miejsce. Inni, których było kilkunastu, wyparli się bezwstydnie wszelkiego udziału. Jednych nastraszyły żony, drugich wyszydili kumowie, a jeszcze inni dali się obalamucić pogłoskami, że kółka, to sidła pańskie na dusze chłopskie.

Albo, naprzykład, w chwili wolnej gromadka znajomych w mieście lub na wsi rozmawia o żydach. Każdy z rozmawiających niby zgadza się na jedno, że żydzi dla naszego ogółu są prawdziwymi krzywdzicielami, bo zabrali nam handel, ogłupiają nas i upadlają, pragnąc, byśmy sami oddali się najgorszym nałogom, byśmy znedźnieli całkowicie, a oni wówczas zlatwością przejęliby od nas nasze gniazda... Każdy z rozmawiających oświadcza od siebie, że to prawda, że sam nie raz przekonał się o tem... A potem niejednen z uczestników tej rozmowy sam idzie do swoich znajomych Mozków i Abramków — powtarza im całą rozmowę z tantymi znajomymi prowadzoną, a powtarza kpinkowato, szydlerczo, jako niby on sam nie pochwała zdania tamtych znajomych!...

Ktoś inny do gromadki swojaków mówi zachęcająco o pracy społecznej, o ofiarności, o zaparciu się siebie dla dobra rodaków. Wszyscy słuchają zgodnie, odzywają się przychylnie, gotowi są bodaj zaraz jąć się wszelkiej dobrej, pożytecznej pracy ofiarnej. Ale już wieczorem tego samego dnia, wielu z tych, co jeszcze rano przyjmowali przychylnie mowę zachęcającą, odzywa się zgoła odmiennie, bo właśnie o-



świadczają, że trzeba być sobkiem, dbać tylko o siebie, a o społeczeństwo swoje nie dbać, gdyż i ono nie dba o człowieka; nie warto troszczyć się o ludzi, bo są niewdzięczni!...

Jeszcze chociaż jeden przykład, także nie rzadki. Ktoś nieśmiało, ostrożnie, do gromadki ludzi zamożnych odezwał się życzliwie o ludziach ubogich. Odrazu słuchacze okazali swoje niezadowolenie, jeśli wytykać różne wady, pretensje, złe skłonności ludzi ubogich. Wobec tego nieukontentowania ludzi zamożnych, ów ktoś zaraz zmienił swoje zdanie, już przyznawał słusność zamożnym, już potępił, a przynajmniej bardzo zlekceważył wszelką biedotę, żeby w ten sposób dogodzić tym, których jakoby uraził niewczesną swoją przychylnością dla wszelkich biedaków.

Gdy głębiej wnikamy w dusze ludzkie, co się nam okazuje? Oto, niestety, coraz mocniej utwierdzamy się w tem przeświadczeniu, że bardzo wielu nie potrafi być sobą. O nich możnaby powiedzieć, że swoje dusze wydzierzawiają coraz to komu innemu... Niezmiernie przykro rozmawiać z takimi ludźmi, bo niewiadomo, jakie są naprawdę ich myśli i uczucia... Nie chcą być sobą, tają przed każdym obcym swoje własne myśli, pragnienia, uczucia. A nie raz i tak bywa, że sami naprawdę nie wiedzą, które myśli i uczucia są ich własne, a które tylko chwilowo przyjęte w komorne. Jeden z tchórzostwa ulega mocniejszemu, bogatszym, niby zgodnie tak myśli i czuje, jak i oni. Ktoś inny znowu lubi coraz to komukolwiek się przypodobać, nie śmie jakoby sprzeczać się, sprzeciwić, więc kto przy nim powie *tak*, i on, jak echo, powtórzy *tak*; a gdy ktokolwiek inny niebawem o tem samym powie *nie*, — i on w te pędy potwierdza *nie*. I znów trafia się taki, co gotów każdemu usłużyć, przymilić się, w oczy obiecuje zrobić wszystko. A poza oczami przemyśla, jak się od obietnicy wykręcić.

Kto nie potrafi być sobą, jest, do prawdy, bardzo szkodliwym i niebezpiecznym człowiekiem. Zwodzi, a więc przeszkadza w każdym dobrem przedsięwzięciu; oszukuje, okazując pozornie, że wart jest więcej, a tymczasem wart dużo mniej;... wreszcie jest wrogiem prawdy, dobra i postępu pomyślności powszechnej; przez to

właśnie staje się najszkodliwszym w społeczeństwie. Bo przecież kto nie potrafi lub nie chce być sobą, ten wcale nie dba o dobro powszechne, prawdę i postęp, ale jedynie chce swoim sobkowskim widokom dogodzić.

*Być sobą*, znaczy — doskonalić swój umysł i serce; — mieć swoje własne zdanie; — zaostrzać swoją świadomość o ludziach i potrzebach społecznych.

*Bądź sobą!* — a więc sam rozporządzaj swoją duszą, jej mocami najlepszymi; nie oddawaj ich komukolwiek warendę! Masz swój rozum, udoskonalaj go ustawicznie myśleniem i nauką. Masz wolę, wzmacniaj ją, aby wytrzymała w dobrem! Masz uczucia szlachetne, więc niech i one będą samodzielnie czynne, a przeto niechże one same łakną dobra, prawdy, pracy, szczęścia dla ludzi i kraju; niech one nienawidzą zła, tchórzostwa, podstępów, obłudy!...

Bądź sobą, a zatem szanuj siebie, swoją godność ludzką i narodową; umiej uszanować innych, ale zawsze tylko w taki sposób, żeby nie uchybić swojej godności oraz dostojeństwu prawdy i uczciwości!...

Słowem, głos życia: *bądź sobą!* nakazuje, aby każdy z nas udoskonił piękne zalety swego ducha. Każdy z nas sam za siebie odpowiada, każdy ma w sobie może nawet obfite bogactwa duchowe, niechże z nich robi użytek najpiękniejszy dla ozdobienia swego życia i dla podniesienia pomyślności swoich współbraci.

*Józef Płomyk.*

---

**Tylko robić trzeba chcieć,** 6)  
**a możemy dużo mieć. - -**

W dalszym ciągu mojego pisania, chcę was, bracia czytelnicy, zachęcić do zakładania piekarni spółkowych włościańskich po wsiach. Wiemy wszyscy dobrze, ile to wydajemy na kupowanie chleba i bułek piekarzom żydom. Nie wiem, jak tam gdzieindziej, czy są takie okolice szczęśliwe, że żydów nie ma, ale mnie się zdaje, że tej wędrowniej szarańczy nie brak, bo żyd jest przemyślny i bierze się na różne sposoby, żeby tylko z głodu nie umrzeć, a raczej, żeby ciebie bracie wyzyskać. To też postanowiłem sobie w tym numerze „Nowej Jutrzenki“ napisać o piekarni, a jest to bardzo ważna



**Pisarz bardzo zasłużony.**

3)

(Patrz № 9).

Dla braku miejsca długo nie mogliśmy podać dalszego ciągu opowiadania o życiu i pracach wielkiego pisarza polskiego, Józefa Kraszewskiego. Teraz czynimy to skwapliwie dla dobra czytelnika. Jakkolwiek Kraszewski już dość dawno umarł, jednak żyją liczne książki jego pożyteczne, które każdy polak przeczytać powinien. Ale nie o same tylko książki Kraszewskiego nam chodzi, bo i o niego, jako zasłużonego obywatela. Kraszewski uczył piórem i czynem. Dlatego choć w krótkości należy poznać i życie jego. — Władze rządowe pozwoliły młodemu Kraszewskiemu wyjechać z Wilna w roku 1833. Stęskniony młodzieniec udał się do domu rodzinnego, powitany radośnie przez rodziców i rodzeństwo. Ojciec ucieszył się z powrotu syna, ale ciągle niekontentowało go to, że zatrudnia się pisanem książek i artykułów. Bo ojciec pocichu w trosce swej przeznaczył był Józefa na rolnika, gospodarza, a nie na pisarza, skrobipiórka... Zdawało się ojcu, że szlachcicowi bardziej przystoi zatrudnienie rolnika, niż pisarza, zresztą, mniemał, że synowi pióro nie wyorze dostatecznego dochodu, a może być znaczną przeszkodą w gospodarowaniu. Słowem, ojciec nie odgadywał w swym synie wielkiego talentu pisarskiego. Ale Józefa nie stropiły niepokoje ojca. W dalszym ciągu z zamiłowaniem oddawał się książkom, pisaniu, rysunkom i muzyce. Wkrótce pozwolił mu ojciec wyjechać na czas jakiś dla rozrywki do znajomych państwa Urbańskich, właścicieli Horodca, majątku, na Polesiu Wołyńskim. Antoni Urbański, serdeczny i cichy szlachcic, kochał się w książkach i gromadził je starannie. Miał wielką księżnicę, składającą się z 20 tysięcy książek i do 500 obrazów bardzo pięknych. Młody Kraszewski zabawił w gościnie u Urbańskich kilka miesięcy. Przeczytał wiele książek i dokładniej nauczył się rozpoznawać wartość pięknych obrazów. Tam też poraz pierwszy ujrzał i pokochał krewną pani Urbańskiej, pannę Zofję Woroniczównę, z którą ożenił się w roku 1838. Narazie ojciec wziął dla syna w dzierżawę wieś Omelno w powiecie łuckim na Wołyniu. Na tej dzierżawie przetrwał Józef Kraszew-

ski trzy lata. Gospodarował i w chwilach wolnych czytał i pisał, a pisał wiele, pięknie i rozumnie. Imię jego przez te pisma stawało się w kraju coraz głośniejsze. Po trzech latach dzierżawy nabył na własność wieś Gródek w dobrej ziemi, niedaleko Łucka. I tu spędził lat dziewięć. Umiął pogodzić pracę gospodarza z pracą pisarza. Oczywiście bardzo pracował! Czytał dużo, a najczęściej wieczorami długo do późnej godziny pisał, tworząc wiele pięknych zajmujących powieści, opowiadań... Pracę pisarską przerywać musiał często, bo coraz ktoś go odwiedził z rodziny lub znajomych, — to znów należało doglądać gospodarstwa. Wielką pomocą mu była żona, bardzo gospodarna, zabięgliwa niewiasta. Doczekał się od niej kilkorga dzieci. Niekiedy dla poratowania zdrowia wyjeżdżał w dalekie strony: do Kijowa i Kamieńca Podolskiego, które niegdyś należały do Polski, zwiedził też Odese, miasto nadmorskie i tam poraz pierwszy zachwycał się widokiem morza Czarnego. Przy tylu rozmaitych zajęciach w swoim Gródku, miał Kraszewski czas jeszcze na wydawanie czasopisma, pod nazwą „Ateneum“, które w formie książki wychodziło co dwa miesiące. Wytrwał w tej pracy wydawniczej przez lat 11 w bardzo ciężkich warunkach.

Po latach dziewięciu gospodarowania w Gródku, Kraszewski sprzedał ten majątek i nabył o dwie mile dalej Hubin, również w ziemi pięknej wołyńskiej. Ale choć zmienił miejsce pobytu, — nie zmienił swego losu na lepsze. I tu nie mało miał kłopotów. „Dom był zaciousny, urodzaje mierne, ciągle straty i zawody“. Jakoś Kraszewskiemu nie bardzo wiodło się na roli. Zapewne, nic dziwnego, bo książki i pióro zanadto odrywały go od gospodarstwa, a wiadomo, że gdy człek „nie dopatrzy okiem, to dołoży workiem“... Wreszcie słusznie zauważył, że nadal już nie powinien zatrudniać się gospodarstwem. Już stał się doskonałym pisarzem: napisał wiele książek i artykułów. Słowa jego były przez cały naród polski czytowane chętnie, zdobyły uznanie, posłuch. Przeto zdało mu się teraz właściwszem całkowicie oddać się pracy pisarskiej dla dobra narodu. Pociągało go do tej pracy serdeczne powołanie, które czuł w sobie. Kochał pióro i książkę. Miał wielki dar słowa. Piórem swoim



mógł najlepiej przysłużyć się narodowi, którego duszę i potrzeby znał na wylot. Dlatego w r. 1853 wypuścił Hubin w dzierżawę, a sam z rodziną swoją na stałe mieszkanie przeniósł się do miasta Żytomierza. Wieś swoją i lud pożegnał w ułożonym przez siebie wierszu, który tu przytaczamy:

„Mnie żal mej starej wioski, jak starego świata,  
 Żórawi moich studzien, plotów z chrustu tkanych.  
 Gdzie z przyzbą białą czarna śmiała mi się chata  
 W ogródku z wisien niskich i bżów rozczochranych.  
 Żal mi i ludu tego, co z nami żył w parze.  
 Sercem przy sercu naszym, z dłońią w naszej dłoni!  
 Żegnajcie starzy moi bracia gospodarze!  
 Cześć waszym sercom czystym, waszej siwej skroni!  
 Żegnaj mi dworze, wiosko, pola i cmentarzu,  
 Ludu poczciwy i ziemio poczciwa“...

A. Flos.

### Bądź sobą.

Taki nakaz pochodzi od prawa moralnego. I narazie zdaje się być łatwym do wykonania. A jednak, niestety, gdy dłużej zastanowimy się nad tym nakazem, okaże się nam niezmiernie trudnym. Oto, bracie, szczerze chcesz być sobą, ale coraz w życiu codziennym napotykasz przeszkody chyba niezwykłe. Naprzykład, aż koci ciebie coś komuś powiedzieć, wstrzymujesz się całą siłą, bo odgadujesz, że ściągnąbyś na siebie wielki gniew. Albo znów chciałbyś coś zrobić i ciągle zwlekasz dla świętego spokoju, żeby nie narazić się pewnym osobom. I jeszcze bywa tak dosyć często, że o tem i owem masz swoje własne zdanie, zgoła odmienne od zdania innych osób; radbyś podług swego przekonania się odezwać, odpowiednio potępić, — ale... nawet nie zdradasz się z tem, bo przewidujesz stąd dla siebie szkodę ogromną.

Tak dzieje się nie rzadko, więc co innego w myślach, a co innego w słowach, — co innego w zamiarach, a co innego w uczynkach, — co innego w uczuciach, a co innego w postępkach i wogóle w obojętności. Sam to w sobie dostrzegasz dosyć często i to ciebie poprostu zawstydzają, martwią, gryzie... Ale też chwilami sam siebie usprawiedliwiasz z tego mówiąc: „Trudno, nie może być inaczej! głową muru nie rozbijesz! Trzeba z tem się liczyć, co jest; trzeba wiele ustąpić dla świętego spokoju!“...

Czy wistocie takie uniewinnienie siebie *zawsze bywa słuszne?* — Samo życie tak chyba tę sprawę rozjaśnia: Czy zawsze, bracie, powinieneś iść tylko za głosem *swoich* myśli i uczuć? Toć twoja rozważa pocichu upewnia ciebie, że nie zawsze *twoje* myśli i uczucia bywały uczciwe, słuszne, sprawiedliwe... to raz, a powtóre, skoro ty sam nie raz dla siebie żądasz od innych wyrozumiałości, ustępliwości, — to i ty również odwzajemniaj się innym taką samą miarą. Zresztą jak maszynie potrzebna oliwa, żeby jej koła i osie nie tarły się zbyt twardo o siebie, — tak i ludziom w obcowaniu społecznym wzajemnie poprostu niezbędna wyrozumiałość duża, znaczna ustępliwość, bo inaczej zbyt częste, gwałtowne zdarzyłyby się starcia między ludźmi.

A przeto każdy powinien sam swoje wymagania łagodzić dużą wyrozumiałością, czyli nieraz być dla ludzi bardzo nawet ustępliwym, — *ale — zawsze tylko do pewnej granicy...* To znaczy, że jednak trzeba być stale wiernym swoim słusznym myślom i uczuciom, lecz w sposób roztropny, uczciwy, szlachetny, lub nawet i mądry, gdy kogo stać i na to... Słowem, każdy musi mieć w sobie zawsze gotową miarę, czyli *umiar*, aby w porę myślą swoją i uczuciem znalazł właściwą granicę, dokąd mu wolno bez żadnej ujmy dla siebie i bez obrazy praw moralnych być ustępliwym dla rozmaitych ludzkich słabostek, lub wad, — lecz przekroczyć tej granicy nigdy mu nie wolno...

To jednak ciekawe, kto mu nie pozwala przekroczyć tej granicy? — Odpowiadamy krótko: *sam sobie*. Przykłady najlepiej to wyjaśnia.

Do Pawłów przy niedzieli przyszła w odwiedziny sąsiadka, Magdalena, kobieta swarliwa i plotkarka. Paweł pocichu nie lubi jej, jak piołunu; gdy ją zobaczył u siebie w niedzielę, aż dusza w nim się wstrząsła, ale zapanował nad sobą, nie okazał jej tego. Podczas rozmowy Magdalena swoim zwyczajem zaczęła obmawiać żywych i umarłych. Parokrotnie Paweł dawał jej zrećnie do zrozumienia, że nie ładnie jest obmawiać, ale Magdalena nie potrafiła zrozumieć jego uwag uczciwych. A ostrzej upomnieć jej nie chciał, bo przewidywał, że zaraz zechce się klócić, przeklinać, dokuczać. Zamilkł przeto oględnie i niebawem z pierwszej



placówka, że tak powiem, dla gospodarza na wsi, bo ileż to gospodyń się namozoli, drzewa napali, zanim chleb upiecze, a zwłaszcza w czasie żniw, kiedy to pracy huk i czasu niema. Wtenczas, jeżeli jest jeszcze sklepik we wsi chrześcijański, to się bierze chleb od sklepikarza, ale i ten bierze od piekarza-żyda z miasteczka. Tam zaś, gdzie niema sklepiku chrześcijańskiego, są żydzi, ci zaś w sklepiku mają brud, że aż się nos wykręca, to ty idziesz i bierzesz chleb od niego. A on dobrze się na tobie bracie i siostrze bogaci, bo i jakże się nie ma bogacić, kiedy żyd sklepikarz bierze zawsze na wieś chleb śniady, czarny, a tak sprzedaje, jakgdyby najpiękniejszy. To też ks. W. Bliziński odczuł to, i będąc zagranicą nabył piec żelazny na 18 bochenków za 150 rb., a za cło na granicy komora pobrała 150 rb., więc ów piec kosztował 300 rb. i powstała piekarnia spółkowa pod opieką stowarzyszenia spożywczego „Gospodarz“ i zaczęto chleb wypiekać. Piec ten na mniejszą ilość chleba okazał się dobry, bo opału się mało spala i można go gdzieś w jakim takim budynku ustawić, ale gdy się okazało, że samo stowarzyszenie spożywcze potrzebuje chleba dużą ilość, do tego jeszcze zaczęli się zgłaszać miejscowi gospodarze i sklepikarze chrześcijanie polacy, wybudowano piec duży z cegieł kosztem 200 rb. i sprowadzono piekarza-specjalistę. Dziś piekarnia ma coraz większe powodzenie i zaufanie pomiędzy gosposiami. Gospodarz czy gospodyni przynosi mąkę i piekarz wypieka chleb, albo też zaraz wymienia na gotowy chleb; za pieczenie od funta płacą grosz.

Zakładajmy wszędzie własne spółdzielcze piekarnie, piekarnia może dać pokaźny dochód włościanom, bo jeżeli się wypiecze worek mąki za 6 rb., to się sprzedaje za 12 rb., z tego odtrąmy dla piekarza 1.50 k., opał i światło 55 kop., lokal 50 kop. i amortyzacja pieca 10 kop., za furmankę 30 kop. od worka, na nieprzewidziane wydatki 50 k., razem wydatków będzie, licząc i wartość mąki, 9 rb. 45 kop., a że za pieczywo weźmiemy 12 rb., to nam pozostaje czystego zysku 2 rb. 55 kop. Więc widzisz, bracie, ile to żyd zyskuje na twojej pracy, na worku mąki z twojego żyta, wychodowanego na łąkach ziemi polskiej. Żyd kupując worek mąki płaci za funt 6 groszy, za

chleb bierze 7 groszy i zyskuje na worku 2 rb. 55 kop. Pomyśl, a czyby tak te pieniądze nie mogły się zostać u ciebie? Również można przy piekarni założyć spółkę skupowania zboża, to już handlarz nie będzie się bogacił, i w ten sposób pozbedziemy się żydów z naszych wiosek.

Kochani Bracia czytelnicy! bierzmy się do handlu i pracy społecznej, nie wstydzmy się skupywać, popierajmy swój przemysł, kupujmy tylko u swoich, a omijajmy żydów, choćby oni nam okazywali największą przyjaźń.

Czystość jest największą podporą życia naszego, tam zaś gdzie jest żyd — jest brud i niechlujstwo i panują często choroby zaraźliwe. To też w 1910 r. postawiono na tym samym placu co i Dom Ludowy, budynek piaskowo-cementowy i w nim urządzono kąpiele ludowe. W 1911 r. początek funduszu dało Towarzystwo Hygieniczne z Warszawy z zapisu ś. p. Ludwika Górskiego w sumie 600 rb. Towarzystwo to daje wszystkim wioskom zapomogi, które chcą budować kąpiele ludowe czyli łaźnie, to też pominiemy się starać zakładać łaźnie wszędzie. U nas w Liskowie płaci się od wanny 15 kop. a do łaźni 5 kop.

D. c. n.

W. Koźmiński — sokołowiak.

## „Swoj do swego”.

*Niech gromy biją z chmurnych nieb!...*

*Niechaj się sroży zawierucha!...*

*Ty się narodzi polski krzep,*

*Fejnością swego wzmocniaj ducha.*

*Feżeli głodnym nie chcesz być,*

*Ni wystugiwać się za krajem,*

*Zerwij tradycji smutnej nić,*

*A ziemię swoją ujrzyś rajem...*

*Niczem ci będzie każdy wróg,*

*Ni tułaczego syn plemienia,*

*Co, gościem wszedłszy za twój próg,*

*W zdradnie cię sieci opierścienia.*

*„Łokieć i miarka“ — dziś twój herb,*

*A zawołanie: „Swoj do swego“.*

*I niech nie będzie w herbie szczerb,*

*Niech zawołania wszyscy strzegą!..*

*Bo biada ludziom, które wczas*

*Ustuchać nie chcą czasu ducha.*

*Fako zmurszały padną las,*

*Gdy się rozsroży zawierucha...*

M. Pierwocha - Połomski



## Syn Kaifasza. 31)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

Tytus chyba już dwudziesty raz wyszedł na ulicę i był prawie przekonany, że z niczem wróci na swoje miejsce, gdy do jego delikatnego słuchu doszedł szmer czyichś lekkich kroków.

Zatrzymał się i nasłuchiwał.

Po kilku minutach na końcu ulicy zjawił się Stefan, z szybkością wiatru pędzący do wrót Jaira!

Zobaczywszy Tytusa zdaleka już wołał z radością: — Przyszedł!...

— Uzdrowiciel przyszedł! — zawołał Tytus. W tej chwili brat przyniósł mi tę wiadomość. Stoi tam na ulicy i sam może powiedzieć, gdzie jest Nazarejczyk. A może mnie każesz iść z poleceniem do niego w twojem imieniu?...

— O nie, chłopcze! — rzekł Jair. Lepiej ja sam pójde, a ty możesz mi towarzyszyć.

Obaj pośpieszyli na ulicę, gdzie oczekiwali na nich Stefan.

— Ta droga najkrótsza do niego — mówił chłopiec, skręcając w najbliższą ulicę. Słyszałem, że tylko co wysiadł na brzegu i znajduje się w pobliżu wschodniej bramy.

Wszyscy trzej w milczeniu udali się w drogę.

Jair szedł o kilka kroków naprzód przed chłopcami, jakby chciał najpierw zobaczyć nauczyciela.

Nigdy jeszcze droga nie zdawała mu się tak długą.

Nie mógł dziś odróżnić ani ulic, ani placów. Aleje, pałace, chatki, amfiteatr i synagoga wszystko się zlewało dla niego w jedno. 24 godzin był naczczu i bez spoczynku i dlatego wszystko mu się przedstawiało, jakby przykryte gęstą mgłą. Nareszcie doszli do wschodniej bramy.

— Czy Nazarejczyk nie przechodził tędy? — ochryplym głosem spytał odźwierzego. Nie, odpowiedział stróż. Jeszcze stoi u brzegu i rozmawia z ludem który go otoczył, gdy wyszedł na brzeg. Przy tych słowach wskazał ręką na wschód.

Wszyscy trzej niezwłocznie skierowali swe kroki ku niewielkiemu pagórkowi, który cały zatłoczony był ludźmi. Podszedłszy bliżej, zobaczyli postać nauczyciela, który stał na niewielkiem wzniesieniu pośród gromady.

— Pozwólcie mi przejść! — błagalnym głosem wymówił Jair, do tłoczącego się ludu. Muszę widzieć się z nauczycielem!

Gromada z uszanowaniem rozstała się przed nim, bo wielu z obecnych osobiście znało Jaira i wiedziało w jakiej jest potrzebie.

Dostawszy się do Jezusa, padł Mu do nóg, i błagając Go mówił: „Jezusie, Synu Dawida, błagam Cię, córka moja nieletnia blizką jest śmierci... Przyjdź, połóż na nią rękę swoją, a ona wyzdrowieje“.

Jezus szybko wyciągnął rękę uniósł go z ziemi i udał się z nim niezwłocznie ku wrotom miejskim.

Rzesza postępowała za nimi i coraz wzrastała po drodze. Każdy chciał przysunąć się jaknajbliżej do nauczyciela, w nadziei zobaczenia i usłyszenia czegoś ciekawego.

Szli wolno naprzód, nagle Jezus zatrzymał się, odwrócił i spytał: „Kto się mnie dotknął teraz?“

Nikt nie odpowiadał, tak wszyscy byli zdziwieni niespodziewanem Jego pytaniem.

Gdy jednak Jezus wciąż stał, jakby czekając na odpowiedź, jeden z jego uczniów, imieniem Piotr, powiedział: „Nauczycielu, dlaczego pytasz, kto ciebie dotknął? Rzesza cię otacza i tłoczy się ze wszystkich stron, więc jak można wiedzieć, kto się ciebie dotknął?“

Ale Jezus odpowiedział: „Ktoś mnie dotknął, bom wyraźnie poczuł siłę wychodzącą ze mnie“, przytem spojrzął na ubogą niewiastę stojącą przy nim.

I gdy niewiasta zauważyła, że patrzy na nią badawczo, zadrżała, zbliżyła się, padła na kolana i cała drżąca wyrzekła: „Nauczycielu, przebac mi! Dwanaście lat byłam chora na nieuleczalną chorobę i doktorzy nic mi nie mogli pomódz. Cały majątek straciłam na doktorów i lekarstwa, ale choroba nie tylko że nie przechodziła, ale się jeszcze wzmogła. Wtedy pomyślałam sobie, że może od dotknięcia szaty Twojej wyzdrowieje. Tak się i stało. Gdy się tylko dotknęła brzegu sukni Twojej, odrazu uczułam ulgę.

D. c. n.



## ROZMAITOŚCI.

**Sily mocarstw europejskich.** Londyński „Times“ podaje liczby, tyżące się armji europejskich. Według tego wykazu, Anglja na stopie pokojowej rozporządza armją 435,000 żołnierzy, na stopie wojennej armją 950,000 żołnierzy, licząc już w to armję terytorjalną i korpusy ochotnicze; Austro Węgry na stopie pokojowej 395,000, na stopie wojennej 2,260,000 wojsk wykształconych; Niemcy, na stopie pokojowej 546,300 łącznie z jednorocznymi ochotnikami, na stopie wojennej okragle 5 milionów z obroną krajową i korpusami rezerwy, bez pospolitego ruszenia; Francja na stopie pokojowej 589,000, na stopie wojennej 4 i pół miliona; Rosja na stopie pokojowej 1,420,000, na stopie wojennej 3,500,000; Włochy na stopie pokojowej 294, na stopie wojennej 3,600,000.

**O dzieci nieślubne.** Na posiedzeniu w dniu 4 kwietnia Duma uchwaliła projekt prawa o polepszeniu losu dzieci nieślubnych w Królestwie i w gub. nadbaltyckich, rozciągając na te dzielnice moc podobnego prawa z dnia 16 czerwca 1902 roku, które obowiązuje w Cesarstwie. Poprzednio ten nowy projekt został uchwalony przez Radę Państwa, która go otrzymała w spadku po trzeciej Dumie. Uchwalony obecnie przez Dumę projekt nie zawiera zmian i odesłany został do komisji redakcyjnej. Jest więc nadzieja, że nowe prawo wkrótce zostanie zatwierdzone i ogłoszone. Podług tego prawa w Królestwie ułatwione będzie usynowienie własnych dzieci nieślubnych, następnie zrównane zostaną co do praw z dziećmi ślubnymi takie dzieci, które się urodziły z małżeństw, uznanych za nieważne, bez względu na dobrą lub złą wiarę osób, zawierających takie małżeństwa; wreszcie w Królestwie dopuszczone będzie uprawnienie i uznanie dzieci, pochodzących ze związków kazirodczych i cudzołóstwa. Dzieci nieślubne oraz ich matki w Królestwie zyskują prawo poszukiwania alimentów od mężczyzn w drodze cywilnej, czyli dozwala się poszukiwanie ojcostwa, dotąd w Królestwie zakazane.

**Kara.** Jak wiadomo, w roku zeszłym dokonano śmiałego napadu na kasę gminną w Olsztynie, gdzie bandyci zabrali w gotówce przeszło tysiąc rubli. Na mocy postanowienia gubernatora piotrkowskiego nakazano usunąć wójta gminy Martelaka, a zwrot sumy skradzionej rozłożyć na całą gminę.

## NOWINKI.

**Sprawa bałkańska.** W sprawie tej krąży wieści najrozmaitsze, jednak z nich można tylko ten wniosek wyciągnąć, że zawarcie umowy w Londynie idzie bardzo ciężko i że na samym półwyspie wzrastają powikłania pomiędzy niedawnymi zwycięzcami.

Z tych powikłań najbardziej znamienny jest objaw, iż przeciw Bułgarji zaczyna występować Serbia wraz z Grecją. Były nawet wieści wprost o starciach zbrojnych bułgarów z serbami i bułgarów z grekami. W starciach tych miały zginąć setki żołnierzy. Inne wieści głoszą o ruchach tysięcy wojsk państw bałkańskich. Słowem, aczkolwiek zapanowała cisza powojenna, jednak położenie jest bardzo poważne i dalszy bieg sprawy bałkańskiej nie da się przewidzieć.

Co do Albanji, to szykuje się nowa niespodzianka, gdyż Essad-basza (który oddał Skodar Czarnogórcem) ma się ogłosić księciem Albanji i przystąpić do związku państw bałkańskich.

**Berlin.** W sobotę 24 maja, odbyły się dawno zapowiadane zaślubiny córki cesarza Wilhelma z księciem angielskim. Na uroczystość tę z pauzujących przybył Najjaśniejszy Pan i para królewska angielska.

**Rosja i Francja.** W Petersburgu przebywa przełożony sztabu jeneralnego marynarki francuskiej. Politycy odwiedziom tym przypisują ważne znaczenie, ma nastąpić rozszerzenie przymierza francusko-rosyjskiego.

**Cesarz japoński** Josuhito chory niebezpiecznie.

**Wrzenie w armji francuskiej.** Projekt przedłużenie służby wojskowej do trzech lat wywołał wrzenie w armji francuskiej. W wielu miejscowościach żołnierze objawiają publicznie swe niezadowolenie i urządzają burzliwe demonstracje. Rząd energicznie wziął się do tłumienia objawów niezadowolenia, skazując demonstrantów na ciężkie kary.



## OGŁOSZENIA.

JAN BISSENIK I TADEUSZ GOLENIEWSKI

PRZEDSTAWICIELE

KUTNOWSKIEJ FABRYKI MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

ALFREDA VAEDTKE

w LUBLINIE, ulica Bychawska № 42, obok Drożdżowni.

POLECA

MŁOCARNIE i MANEŻE najlepszej budowy oraz

MŁOCARNIE na prostą słomę, które pracują ku zupełnemu zadowoleniu nabywców,

ŻNIWIARKI oryginalne amerykańskie »CHAMPION«.

WIALNIE, SIECZKARNIE, PARNIKI, KULTYWATORY, TOKARNIE pociągowe. WAGI dziesiętne. WĘGIEL kamienny, Pape, Lak asfaltowy i Smołę. Nawozy sztuczne oraz wszelkie inne towary wchodzące w zakres rolnictwa. Ceny niskie. Skład polski chrześcijański.



# UZNANE ZA NAJLEPSZE M<sup>C</sup> CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI  
CZEŚCI ZAPASOWE do tychże \_\_\_\_\_  
GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO” i t. p.  
posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE \_\_\_\_\_  
właściciele

## T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

## Ogłoszenie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom mурowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

----- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa -----  
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH  
- - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -  
Telefon № 1-60. LUBLIN.

# JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

## CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

wełny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, caji i bluzy.

ul. Foksal № 45.  
naprzeciwko stacji  
sprzedaje T A N I O

## FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY

OGNIOTRWAŁEJ DO  
KRYCIA DACHÓW

### W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szycy ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

## NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ka. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.